

Nadzwyczajny kryzys wymaga nadzwyczajnych środków

Polska leży na węglu - czy dzięki niemu się podniesie?

Apel „Gazety Krakowskiej”
do środowiska naukowców,
do Akademii Górniczo-Hutniczej

Jeszcze do niedawna mówiło się, że Polska na węglu stoi. Że węgiel to złoto naszego kraju. Ulubionym chwytym propagandowym było pokazywanie wyjeżdżających spod ziemi kopalni górników, których reporterzy TV pytali o kolejną wydobytą tonę węgla, o kolejny czyn produkcyjny.

Przyszłe sierpień i górniczy stan własnym głosem zaczął mówić o tym jak naprawdę wygląda ich praca. Jakim kosztem — ich kosztem — to bogactwo stawało się bogactwem wspólnym. I gdy w końcu górnikom udało się wywalczyć prawo do

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Czy musimy popaść w ruinę? Czy rzeczywiście musimy? Przecież nie to chyba jest przeznaczeniem narodu bogatego w wykształconych ludzi, liczące surowce i nie najgorszą w końcu bazę techniczną. Położonego nie gdzieś na rubieżach, lecz w sercu cywilizowanej Europy.

Z tego jednak na dziś niewiele jeszcze wynika — statek ciągle nabiera wody. Wbrew cudownym uzdrowicielom nie liczyliśmy, że wyschnie morze, wbrew katastrofistom uważam, że dziury można załatać i w stosunkowo krótkim czasie uchwycić wiatr w żagle. Tylko że trzeba nareszcie za-

cząć coś konkretnego w tym kierunku robić. Dotyczy to chyba całej gospodarki, górnictwa węgla czyli naszej nadziei numer jeden — w szczególności.

Gdy spoglądamy na czas od sierpnia, na 9 minionych miesięcy, okazuje się, iż resort górnictwa nie wykonał trzech podstawowych, wręcz fundamentalnych zadań, bez których i po prostu — w całym tym biznesie nie ma czego szukać. Nie dokonano:

1. Głębokiej, krytycznej i fachowej analizy tego, co dzieje się w górnictwie.

Raport „Kra-kowski” o stanie polskiego górnictwa (str. 1, 6 i 8).

• Czas tworzenia się węglowej mafii

• Węgiel jako karta do politycznej gry

• Tragedia obowiązkowego sukcesu

• „Epoka” J. Mitre

• Węgiel — władza: rozgrywki personalne

• Czy zdążymy zażegnać katastrofę?

Autor raportu R. WYSZYŃSKI o trudnej drodze do druku tego materiału (str. 8).

Partii należy przywrócić siłę, gospodarce — sprawność

Kolejne Wojewódzkie Konferencje Partyjne

Trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza w partii. Kolejnym jej etapem są konferencje wojewódzkie wyłaniające nowe władze Komitetów Wojewódzkich i delegatów na lipcowy Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Trwające niekiedy po kilkadziesiąt godzin konferencje udowadniają, że dyskusje nad programem partii, sposobem sprawowania władzy, nad programem wyjścia kraju z kryzysu są partii potrzebne.

• Odbłyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze w Pomorskim Okręgu Wojskowym (uczestniczył Stanisław Kania) i w Śląskim Okręgu Wojskowym.

• 32 godziny trwała konferencja w Jeleniej Górze. I sekretarzem KW wybrano ponownie Jerzego Goliś. Województwo na zjeździe reprezentowało 23 delegatów, których wybrano w sześciu kolejnych turach głosowań.

• W TORUNIU zakończył się I etap wojewódzkiej konferencji. Uczestniczył w niej

m.in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC — Kazi-mierz Barekiewicz. Wiele kontrowersji wzbudziła sprawa biernego prawa wyborczego dla uczestników konferencji nie posiadających mandatu delegata. Po burzliwej dyskusji zdecydowano nie respektować Tymczasowego Regulaminu Wyborczego. Konferencja wznowiła obrady 22 bm.

• Uczestnicy konferencji w WALBRZYSZU podjęli uchwałę w sprawie XI Plenum KC PZPR. Wypowiadała się za utrzymaniem terminu Zjazdu.

• W ŁODZI w trakcie trwania I etapu konferencji wojewódzkiej ustalono, iż wy-boru I sekretarza Komitetu Łódzkiego spośród wcześniej wybranych delegatów KW dokonają wszyscy delegaci. Zgłoszone kandydatury na delegatów na IX Zjazd i ustalono, że kolejny etap konferencji odbędzie się 22 bm.

• 40 delegatów wypowiadało się w dyskusji na konferencji wojewódzkiej w CHEŁ-

MIE. Dokonano wyboru nowego I sekretarza KW — został nim Juliusz Kropulski. Wybrano też 12 delegatów na IX Zjazd.

• W KIELCACH nowym I sekretarzem obradująca konferencja wybrała wykładającego miejscowej Politechniki — dr. Macieja Lubczyńskiego. Uczestniczył w niej m.in. członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes NIK — Mieczysław Moczar.

• Po 26 godzinach obrad zakończyła się konferencja wojewódzka w KROSNI. I sekretarzem KW wybrano Henryka Wojtala, zaś mandaty delegatów na Zjazd otrzymali m.in. wicepremier Andrzej Jędrzak, nowy I sekretarz KW i jego poprzednik na tej funkcji Władysław Kandefer.

• W ŚLĄSKU konferencja trwała aż 31 godzin. Wybrano nowe władze, funkcję I sekretarza powierzając Mieczysławowi Wojtkowi. Dokonano wyboru 22 delegatów na Zjazd.

Karol Bunsch — rodakom pod rozwagę

„Kto sam nie jest najsilniejszy, powinien starać się o przyjaźń najsilniejszego”

— czyli kilka słów o potrzebie sojuszu

(List do Macieja Szumowskiego)

SZANOWNY PANIE RE-DAKTORZE!

W osiemdziesiątej czwartej wiosnie życia niewiele mi na nim zależy, a nie należę nigdy do żadnej organizacji politycznej nie mogę być podejrzanym, że piszę pro domo sua lub że puszczam wodę na czyjś młyn.

Przeżywszy rozbiory, pierwszą wojnę światową z aneksjami, drugą niepodległość, sejmokrację, sanację, drugą woj-

nę światową i okupację, chcę się jedynie podzielić doświadczeniem, którego nie mają ci, którzy znają tylko trzecią niepodległość, czyli epokę wypaczeń i błędów.

Jak mówił stary Flakon, „kto sam nie jest najsilniejszy, powinien starać się o przyjaźń najsilniejszego”, przy czym w języku politycznym przyjaźń nie oznacza sentymentu, którego w polityce nigdy nie było, nie ma i nie będzie, lecz wspólny interes.

Jak można liczyć na przyjaźń Zachodu, wystarczy wspomnieć r. 1939, gdy świadome wmanewrowano nas w bezradną wojnę, zawierając z nami układy wojskowe, po to, by ich nie dotrzymać, cofając

uznanie rządów z którym je zawarto, obojętne jaki był. Zadeni rząd sam tej wojny nie byłby wygrał, ale liczone na udział sprzymierzeńców. Na ostatnim zjeździe legionistów Sosnkowski, zapytany o sytuację odpowiedział: „Niemy mają trzykrotną przewagę liczebną a dziesięciokrotną przewagę techniczną”. Jasne jest przede, że kierownictwo liczyło tylko na układy sojusznicze, z których się Zachód na własnej szkodzie wymógł. Mimo to gen. Sikorski w pierwszym rozkazie wydanym 7.XI. 1939 pisał m.in. „Za naszą sprawą stoją niezmiernie potęgi duchowe. Stoją też potężne, niewzłomne siły zbrojne

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Krakowska Konferencja Partyjna spontanicznie opowiedziała się za politycznymi metodami rozwiązania kryzysu

Rozmowa z krakowskim delegatem na Zjazd — JÓZEFEM KLASĄ

DOROTA TERAKOWSKA: Został wybrany krakowski delegat na Zjazd Nadzwyczajny Zjazd. W jaki sposób zamierza nas tam reprezentować — problemy Krakowa?

JÓZEF KLASA: Przede wszystkim chcę jeszcze raz podkreślić, że organizacja partyjna Huty i wysłuchanie jej założeń i rad. Od szeregowych członków PZPR w Hucie musimy się dowiedzieć, jakie nadzieje wiąże z tym Zjazdem, jaki ich zdaniem ten Zjazd winien być.

Na Wojewódzkiej Konferencji w Krakowie byliśmy wszyscy bardzo zmezczeni i bardzo napięci. Przeżyliśmy silnie te obrady i jeszcze nie stać nas na refleksję z dystansu o roli

politycznej jaką ta konferencja odegrała — i odgrywa. Czy stać Was już na taką refleksję?

Konferencja ta była mocną manifestacją obrony linii porozumienia społecznego, spontaniczną manifestacją przeciw wszelkim próbom niepolitycznego rozwiązywania kryzysu. Ta ogromna ilość głosów, którą otrzymał I sekretarz KC PZPR świadczy o zdecydowanym poparcu tej linii, którą w imieniu kierownictwa partii reprezentuje Stanisław Kania — o czym zresztą mówił w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Uroczystości Bożego Ciała w archidiecezji krakowskiej

INFORMACJA WŁASNA

Zgodnie z długowiekową tradycją wczoraj odbyły się we wszystkich kościołach parafialnych, na ulicach i placach miast i wsi archidiecezji krakowskiej uroczystości religijne związane ze świętem Bożego Ciała.

W Krakowie główna procesja wiodła ze Wzgórza Wawelskiego, ulicą Grodzką do Rynku Głównego i z powrotem. Ołtarze znajdowały się koło kościoła św. Idziego, pod Pałacem Spiskim, przed kościołem Mariackim i koło kościoła św. Wojciecha. Na Wawelu mszę św. odprawił metropolita krakowski ksiądz kardynał Franciszek Macharski — wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, po czym prowadził on procesję wspomnianych szlache. Była ona niezwykle barwna i rzeźmiewicie okazała po raz pierwszy od 12 lat wspaniałe tradycje grodu podwawelskiego. Kroczyli więc w strojach krakowskich bronowian, Bractwo Kurkowe, mieszkający wielu dawnych wsi, dzisiaj włączonych do obszaru miejskiego Plasku, Piasków, Krowodrzy, Łobzowa, Zwierzynicy, Dębni, delegacje cechów rzemieślniczych, organizacji związkowej „Solidarność” kolejarzy, tram-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Rady SDP

...budzić ducha naprawy Rzeczypospolitej...

WARSZAWA (PAP). 17 bm. odbyło się w Warszawie w rozszerzonym składzie posiedzenie Rady Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, poświęcone aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju oraz roli i zadaniom środków masowego przekazu. Wśród gości obecni byli wiceprezes Rady Ministrów — MIECZYSLAW RAKOWSKI, przedstawiciele KC PZPR i stronnictw politycznych.

Wprowadzenie do dyskusji zatytułowane „Kim jesteśmy i co możemy zrobić” wygłosił prezes SDP — Stefan Bratkowski. Stwierdził m.in., że dziennikarze mogą oferować tylko swoją dobrą wolę, wiedzę i umiejętności. Jesteśmy przeciw wszelkim ekstremizmom. Jesteśmy za formowaniem się tego wielkiego bloku porozumienia społecznego, który jest zdolny gwarantować i trwałość systemu socja-

listycznego, i trwałość naszych sojuszy. Myślę — powiedział S. Bratkowski — o systemie socjalistycznym z odradzającą się partią, do której należą, z odzyskującymi autentycznym stronnictwami, z traktowaną po partnersku społecznością katolicką, z szukającymi dla siebie praktycznego programu i ról związkami zawodowymi, tak robotniczymi, jak i chłopskimi. Myślę o socjalizmie na prawdę, nie na niby, a zarazem sprawnym i efektywnym.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

DNI KRAKOWA

„Nad Wisłą, pod Wawelem, w noc świętojańska...”

Do końca imieniny miasta pozostały jeszcze trzy dni. Kto nie zdążył, nie wiedział, nie miał czasu — uczestniczyć w kalendarzowej najrozmaitszych imprez jakich do tej pory nie brakowało, ma jeszcze szansę! Najbliższa sobota i niedziela zapowiadają się pod znakiem tradycji — naszej rodzimej, krakowskiej, pogańskiej, ludowej. W sobotę — wielka impreza wieniąca całość, u stóp Wawelu Teatrum będzie zamek, będzie Wisła. Noc, nastroj, legenda, obrzęd, ogień, fajerkwerki i „Nad Wisłą, pod Wawelem, w noc świętojańska...”, jak chcą autorzy scenariusza i realizatorzy zarząd Tadeusz Malak i Andrzej Bogunia. Wskrzesi-

my piękną tradycję nocy kupańskiej, kiedy to z dźwiękami, przed wiekami odbywały się przy ogniskach wesole zabawy, śpiewano prastare pieśni, skakano przez ogień, zbierano zioła lecznicze, poszukiwano kwiatu paproci, który zakwita ponoć w tę jedną noc.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Gazeta Krakowska”, ZPAP i KAW tradycyjnie

organizują:

Konkurs na najlepszy plakat roku

Podobnie jak w latach ubiegłych „Gazeta Krakowska”, Związek Polskich Artystów Plastyków i Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie organizują konkurs na najlepszy plakat roku. W konkursie mogą brać udział twórcy plakatów tematycznie związanych z woj. krakowskim, gowosądeckim i tarnowskim, wydanych od lipca 1980 do czerwca 1981 roku. Nagrody przyznane zostaną w grupie plakatów politycznych, społecznych i kulturalnych.

Plakaty należy składać w Redakcji Politycznej Propagandy Wzualnej KAW przy ul. Marka 18 i p., tel. 221-28, w nieprzekraczalnym terminie do 30 czerwca br, kiedy to odbędzie się posiedzenie konkursowego jury.

Zbigniew Święch pisze dla „Kra-kowskiej” z Londynu

Panowie, ciszej nad tą trumną

Wawelska Krypta św. Leonarda czeka na Władysława Sikorskiego

Przed kilkoma dniami pisałem o londyńskich sporach wokół problemu sprowadzenia prochów generała Sikorskiego na Wawel w 38 rocznicę tragedii w Gibraltarze. Niestety, kampania środków emigracyjnych przeciwko powrotnemu pogrzebowi, właśnie teraz w Krakowie, przybrała na sile. Jak dotąd — nadal brak oficjalnego stanowiska władz brytyjskich, od których ostatecznie zależy podjęcie decyzji w tej sprawie. Pisałem już, że decyzja ta może być zaskarżona, a więc tym samym odwołana. Głośno mówi się również o tym, że na przeszkodzie może stać także para leńskich upałów, podważających — ze względów sanitarnych — nie zaleca się eks-humacji. Zanim jednak ostateczna decyzja zostanie przedstawiona (najpóźniej w tych dniach w Londynie) naszym ministrom spraw zagranicznych, Józefowi Czerwkiemu — niezależnie od tego, w jakim terminie nastąpi przewiezienie trumny ze szczyłkami gen. Władysława Sikorskiego, pragnę podzielić się z Czytelnikami swymi refleksjami wokół tego tematu.

Znam stan emocji moich współrodaków w ojczyźnie, którym — bez wyjątku — po-stać generała Sikorskiego jest drogą. Szczególnie droga jest ona oczywiście byłym jego żołnierzom z Armii Krajowej i pół bitewnych na Zachodzie. Pragnę przypomnieć, że generał Sikorski jako premier rządu polskiego na emigracji i Wódz Naczelny, był w naj-trudniejszym okresie II wojny symbolem jedności wszystkich Polaków i podzielał odczu-cia i myśli moich rodaków: właśnie Wawel jest najlep-szym miejscem dla generała Sikorskiego. Wśród meand-rów najnowszej historii, wobec wielu krzywd, które spotkały

te piękną postać także na e-migracji uważam, że uhonoro-wanie Go spoczynkiem w kryptach Katedry Wawelskiej będzie aktem sprawiedli-wości. 36-milionowy naród polski pragnie tym samym do-cenić Jego wielką misję z lat wojny i oddać Mu należny szacunek i hołd... Wiele jeżdże po świecie, odwiedzam środo-wiska emigracji polskiej i od-no-szę się również z szacunkiem do ich przekonań i plurali-tycznych odczuć, wyników i doświadczeń — jak zawsze — losów naszego narodu. Nie można, nie wolno bowiem lekce-ważać poglądów ludzi, któ-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

W pół słowa...

Maciej Szumowski

Co chcecie sprostować?

godnie — spytacie. Ano po prostu. Przeciwnie nim wystąpiła partia i społeczeństwo. Ujawniony został całkowity brak poparcia dla tych koncepcji, które nakazywały rozwiązywanie konfliktów każdą metodą i za każdą cenę. Wiedzieliśmy, że im było, aby ich poglądy i planów nie ujawniać. Wolęliby działać skrycie i w tożach sądów wydających wyroki naby to w imię ładu i sprawiedli-wości społecznej. Swoje opublikowane wypowiedzi chcieliśmy przekształcić — tak by im było poręczniej. Niestety — fałszywość życia politycznego i demokracja w partii mają to do siebie, że nie tak łatwo jest zmieniać skórę i zaprzeczać swoim słowom. Nie tak łatwo jak kiedyś.

Ale nie rezygnuję. Twierdząc, że to pra-sa, to tym oczywiście „Gazeta Krakow-ska”, że i tendencje relacjonowała obrady XI Plenum KC. Ponieważ takie głosy nasilały się w pewnych kręgach za-

reakcji. Nie ma mądrzejszych i głębszych towarzyszy. Skądże znowu. Są wyłącznie sami mądrzy. Tych głębszych wymyśliły sobie gazety w stylu „Gazety Krakow-skiej”.

Nieprawdą jest jakoby byli tacy towa-rzyzyscy, którzy będąc w zgodzie z wielkimi ideałami partii mają również poparcie społeczeństwa i narodu. To oczywiście jest wypustki rewizjonistycznej prasy, która smie w ogóle nazywać się partią polityczną. Prawda jest według nich taka, że albo albo. Albo wierność partii albo wierność oczekiwaniom społecznym. Oni oczywiście są wierni wyłącznie partii a społeczeństwu ich w ogóle nie interesuje. Tak jest i tak ma być. Tylko oni mi się wazęć o tym pisać. To jest tajemnica wewnętrzzpartyj-na!

Na szczęście jest to tajemnica politycz-na.

Krakowska niedziela w Telewizji Polskiej

21 czerwca blok „Tylko w Niedzielę” oddał się w ręce zespołu Telewizji Kraków. Krakowska Nie-dziela w telewizji rozpocze-nie się bezpośrednią trans-misją hejnału z Wieży Ma-riackiej, a zakończy hejna-łem o północy.

• Główny watek dnia to „Myśli o państwie” wy-bitnych osobistości pol-skiego życia politycznego i społecznego. W programie także spotkania z Krys-tofem Pendereckim i je-go muzyką, Czesławem Mi-łoszem, Zbigniewem Her-bertem, Tadeuszem Kanto-rem, którego „Umarłą Kla-rem” (CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Na pytanie redakcji Tarnowskiego Magazynu Informacyjnego „TeMI” kto przyniesie nam stanowiącego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Tarnowie — Stanisław Opalko odpowiedział: „Ja nie wiem kto, prócz mnie. Ale ja tylko wtedy, jeśli taka będzie potrzeba wojewódzkiej organizacji partyjnej. Mnie osobicie to niepotrzebne”.

Można pozazdrościć Tarnowowi. Jakże palące odczuwamy w niejednym polskim mieście i województwie potrzebę posiadania ludzi o niekwestionowanym autorytecie osobistym, uczciwych i zasłużonych. Zasłużonych nie licząc baretek, lecz pozostawionych po sobie trwałych śladów w naszym krajobrazie. A Opalko postawił II Tarnów — nowszy, piękniejszy, zielony, z placówkami kultury i stadionami, jakich nie powstydziłaby się stolica. Wokół „Azotów” wyrosło za jego sprawą drugie pięćdziesięciotysięczne miasto, pełne zieleni, domków jednorodzinnych, czyste i zagospodarowane. Opalkę szanuje partia, Kościół i „Solidarność”. Łuż ma takich ludzi w Polsce?

Nie ma więc zbytniej emocji kadrowych przed Wojewódzką Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR w Tarnowie. Jest za to wiele innych problemów, przysparzających napięcie, jakie że zimno analizując łatwo dostrzec, że reforma powołująca do życia nowe województwa, wypadła w czasie, kiedy boom inwestycyjny w Polsce miał się ku schyłkowi, i nowa władza wbrew tromtadrackim manifestom towarzyszącym jej powołaniu, tak naprawdę, od pierwszego momentu miała skrepowane ręce.

Co słychać w Tarnowie?

— takie pytanie otrzymuję najczęściej, działając niejako na dwóch frontach,

TARNÓW

śledząc w środku spraw tarnowskich, ale zachowując wynikający z mieszkanin w Krakowie, dystans. Rzecz jasna, rozmiar tego skłonu wyklucza głębszą analizę, skoncentrować się zatem tylko na wybranych zagadnieniach, mających jednak dla regionu szczególne znaczenie.

Partia

Sierpniowy wiatr od morza wymiósł de facto cały sekretariat KW PZPR. Na emeryturę przeszedł B. I sekretarz KW Jan Sokołowski i sekretarz propagandy Eleonora Szymkowiak, w trakcie przekwalifikowywania się jest B. sekretarz ekonomiczny Jan Siudak, zaś jako ostatni „padł” na konferencji w Dąbrowie Tarnowskiej „czysty” i miły skąd inąd sekretarz rolny Zygmun Hudeczek. Pozostał jeszcze stosunkowo „świeży” sekretarz organizacyjny Kazimierz Gron.

Od sierpnia szeregi partyjne stopniały o 6.180 towarzyszy, z których 4.744 samo złożyło legitymację. Organizacja wojewódzka liczy więc 34.784 członków, spośród których 42,4 procent stanowią robotnicy, a 13,6 proc. rolnicy. Wśród 42 nowo wybranych sekretarzy gmin, miast i miastogmin, równo połowa wystartowała do pracy politycznej na swych funkcjach po raz pierwszy. Zmiany natomiast nastąpiły we wszystkich większych zakładach przemysłowych, wśród których szczególną bojowością w czasie minionych miesięcy wykazywały się organizacje partyjne „Ponaru” i „Azotów”. Tu zresztą narodziła się idea więzi poziomych, które w żadnym momencie nie przejawiały ambicji prerogacji się w strukturę, wniosły natomiast ożywczy prąd w nurt dyskusji ideologicznej. Tarnowskie na IX Zjeździe reprezentować będzie 24 delegatów, spośród których 21 wybierze Konferencja Wojewódzka liczącą 276 delegatów.

Nurt rozliczeniowy

Na dobrą sprawę, to tak zwanych afer było w Tarnowskim niewiele. W

trwającej zaledwie od II stycznia 1980 roku kadencji, Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej wydalila z partii 94 członków, z czego 57 za łamanie norm etycznych, 29 za podważanie jedności ideowej, 6 za dwulicowość i 2 za niewłaściwy stosunek do rodziny. Udzielono też 48 kar partyjnych.

Z większych „wydarzeń” na uwagę zasługuje obejmujące 15 osób w Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego HIL w Bochni wykroczenie polegające na nadużyciu praw wynalazczych dla czerpania korzyści osobistych; ze stanowisk odwołani zostali dwaj dyrektory naczelni („Ponaru” i „Stomilu”) — pierwszy za fałszowanie dokumentacji i prywatną działalność inwestycyjną na dwóch swoich posesjach, a drugi za dość woluntarystyczną politykę samochodami doświadczalnymi i finansowanie sportu niezbyt formainie; dalej kontrola obieto 36 domków letniskowych i jednorodzinnych, miała też miejsce tzw. afera paszportowa w KW MO i lekarska w ZOZ



Zdrowie

Zaniedbania sięgają tu lat sześćdziesiątych. Niektóre budynki Szpitala Wojewódzkiego pamiętają czasy Powstania Listopadowego. Stan, mimo widocznego postępu w ostatnim 5-leciu jest katastrofalny. Jeśli w 1975 roku było to 1960 łóżek szpitalnych, co oznaczało 35 łóżek na 10 tys. mieszkańców (przy średniej krajowej 54), to w 1980, mimo przyrostu 400 łóżek, średnia krajowa oddalila się osiągając 60 łóżek, zaś

próba bilansu punkty napięcie

w Tarnowskim wyniosła 38. Niewykorzystanie nakładów też przysporzyło trudności. Np. na budowie Szpitala Wojewódzkiego zrealizowano zaledwie 66 procent zadań planowych. Wleciec się też w nieskończoność budowa Szpitala Brzeskiego (ma być pono gotowy ostatecznie w tym roku — ale nie chwaliłbym dnia przed wieczorem).

Przybyło natomiast kadry medycznej i personelu pomocniczego. Od 1976 roku zatrudniono 194 lek. medycyny i 42 stomatologów. Trzeba dalszych 250 lekarzy, przy czym zainwestowanie regionu w stypendia fundowane jest spore. Od średniej krajowej (18 lek. na 10 tys. miesz.) dystans jest jednak nadal spory (12 lekarzy), choć Tarnowskie ze szło już pod tym względem do trzeciej dziesiątki województw. Najlepsze rezultaty osiągnięto na wsi, której przybyło w 5-letce 21 ośrodków zdrowia i 5 aptek.

Oświata

Zjawiska mające tu miejsce zaskakują właściwie na alarm. Poza przedszkolami, których zorganizowano 17 obejmując 45,7 proc. ogółu dzieci opieką, w tym 99 proc. w wieku lat 6 — w szkolnictwie sytuacja jest katastrofalna. Brakuje 25 obiektów szkolnych 24-klasowych, 16 szkół podstawowych wymaga rozbudowy. Przyrost z minio-nej 10-latką jest żenujący (3 szkoły podstawowe, w tym jedna zbiorcza i 14 obiektów pomocniczych). W dodatku młodzież opuszcza licea ogólnokształcące, w których kształci się zaledwie 6,2 tys. młodzieży, zaś aż 31,3 tys. uczy się w szkołach technicznych. Inżynierów ani humanistów z tej maki nie będzie. Jest to trend odwrotny niż w całej Polsce i na świecie. Warto też wiedzieć, że pod względem powierzchni bibliotek, Tarnowskie zajmuje przedostatnie miejsce w kraju (przed wsi, pilskim), a czym jest księżka dla kultury tłumaczyć nie trzeba. Ciekawe, że nie tylko widzów w kinach jest tu mało, ale nawet w liczbie radiodbiorników i telewizorów Tarnowskie plasuje się grubo poniżej średniej krajowej.

Jeśli Wojewódzka Konferencja dostrzeże problem potrzeby rozbudzenia potrzeb kulturalnych, nie mówię już o ich zaspokojeniu, to będzie to może krok w przód.

Rolnictwo

Galicja — ileż mówi to słowo. Rozdrobniona struktura ziemi jest tu najwyższa w kraju. W 1975 roku średnia wielkość gospodarstwa wynosiła 2,5 ha, dziś wynosi 3,48 ha i o rzeczywistym postępie trudno mówić. A wiedzieć trzeba, że w rekach indywidualnych rolników jest w Tarnowskim 96 proc. użytków rolnych. Spośród 92 tysięcy gospodarstw chłopskich, około 20 tys. nie hoduje bydła, 42 tys. nie prowadzi tuczu trzody chlewnej, 22 tys. nie wykazuje żadnej produkcji towarowej, zaś 24 tysiące daje ja poniżej wartości 15 tys. zł rocznie. W dodatku wieś tarnowska starzeje się, a około 40 proc. jej mieszkańców, to właściwie ludność dwuzarodkowa, ze wszystkimi dylematami kategorii określonej mianem chłopów-robotników.

Niski jest też standard cywilizacyjny. Zaledwie 4,2 tys. gospodarstw posiada wodę, 3,6 gaz. Ilość ciągników sytuuje województwo grubo poniżej średniej krajowej, a problemem nr 1 jest melioracja, której wymaga 1/3 arealu użytków rolnych województwa. Przy dotychczasowym tempie tego procesu (180 mln przerobu rocznie), jak wyliczono, z melioracją upora się Tarnowskie za 50 lat. Optymizm budzi na dobrą sprawę jedynie rozbudowany przemysł rolnospożywczy z „Igłopollem” na czele, choć i tu jest się do czego przyczepić.

Przemysł

40 proc. produkcji przemysłowej regionu, to chemia. Zakłady Azotowe, Stomil, Pustków, Polifarb, Niedomice

WARIACJE na temat RYNKU

Wariacja I — polityczna

Klient — ja, ty, ona, każde z nas, cała konsumpcyjna społeczność, czyli w konsekwencji całe społeczeństwo — nigdy nie był u nas pieszczony. Taka jest, co zrobić, prawda o stosunku państwa do ludności, pstrz na od czasu do czasu wyjątkami od reguły.

W całej naszej powojennej historii nie mieliśmy nigdy sprawnie działającego rynku wewnętrznego. Nie, nie marzę tutaj o rynku konsumpcyjnym, takim jak w krajach zachodnich, charakteryzującym się nadmiarem podaży nad popytem. Nawet nie o takim, jaki obecnie w niektórych krajach socjalistycznych, oferującym towarową alternatywę. Najsłabszy — o rynku sprawnej równowagi pomiędzy ofertą a zapotrzebowaniem, gdzie słowo „oferta” i słowo „zapotrzebowanie” mają znaczenie węższe od „popytu” i „podażi” i nie są z nimi tożsame, wszak odnoszą się bardziej do jednostkowych interesów konsumpcyjnych niż ogólnych kategorii ekonomicznych. I jeżeli nawet bywały okresy równowagi bilansowej (sumie pieniędzy odpowiadała wartość rynkowych pasów i dostaw) to i tak był to zawsze rynek dziurawy — klient albo odchodził z niego z kwitkiem, albo też poddawał się popytowi wynuszonemu: kupował rzecz, jakiej by nie nabył w warunkach towarowej alternatywy, poddawał się presji rynku producenta, dominacji wytwórcy nad nabywcą.

Ten błogostan ugrunтовującej się dominacji zakładał raz po raz częściowe, fragmentaryczne i krótkotrwałe próby reformy i otwarcia rynku, przybierające różne, często tylko hasłowe formy, jak na przykład słynny apel o produkcję na rynek i na eksport, jak krótkotrwała eksplozja importowa towarów rynkowych w początkach lat siedemdziesiątych, jak — też hasłowe — próby aktywizacji rzemiosła i drobnej wytwórczości. Rzecz szczególna: myśl o rynku, o zaspokojeniu zapotrzebowania potrzeb i fanaberii ludności dochodziła do głosu zawsze w chwilach politycznych kryzysów. Czas przedkryzysowe — sięgniemy pamięcią wstecz — obfitowały w teorie o rozbuchanym polskim konsumencie, niegodnym, rzecz jasna, społeczeństwa socjalistycznego, zaś czasy postkryzysowe stawały się obojętne dla polityki, a polityka politycznej, rynkowej kokieterii. Uładzenie społecznych nastrojów przynosiło z sobą ponowne odsunięcie rynkowej tematyki na daleki plan polityki gospodarczej państwa. To są właśnie owe wyjątki patrzące od czasu do czasu społeczno-państwową relację. I można z niej wysnuć wniosek, że polski system gospodarczy nie kocho dostatniego rynku, wielbi zaś ascetyczny i dziurawy.

Konsumpcja ponadstandardowa najpierw, w pierwszych latach powojennych, budziła... podejrzliwość, jako fakt niepolityczny. Z perspektywy dziesięcioleci może wydać się to nam dzisiaj karykaturalne, choć wówczas hamowanie zapędów konsumpcyjnych miało swoje uzasadnienie w hierarchii celów: odbudowa i uprzemysłowienie kraju stały na czele listy wartości. Można by mniemać, że spełnienie tych celów prze-

wartościuje kolejność na uhierarchizowanej liście i przemysł konsumpcyjny znacznie dorównywał wagą przemysłu środków produkcji. Nic takiego się jednak nie stało, pomimo zapewnienia, iż ku temu zmierzają polityka społeczna państwa.

Państwo, jako centralny planista i centralny ideolog równocześnie, za miarę efektywności socjalizmu pomiędzy Odrą a Bugiem uznawał statystyczne równanie do państw stanowiących światową czołówkę ciężkoprzemysłową. Mierzyć się w ilości wydobytego węgla, wytopionej stali, wytworzonych maszyn i statków było ambicją każdego dziesięciolecia Polski Ludowej i każdej rządzącej ekipy, było zawsze ambicją każdego kierownictwa partyjnego a przez to i rządowego. Pragnienie udowodnienia światu skuteczności socjalizmu na płaszczyźnie makroekonomicznej było determinantem decyzji gospodarczych, a stąd już krok do konkluzji, że to względ na ekonomię polityki kształtował ostateczny obraz polityki ekonomicznej.

Przy tak formułowanych celach produkcja rynkowa — a za nią i kształt rynku wewnętrznego — zejsz musiały na plan dalszy zainteresowań centralnego planisty, ideologa i monopolistycznego wytwórcy, jakim stało się państwo, wszak nie one to, nie towary rynkowe, na geopolitycznej arenie były miernikami skuteczności ustroju. Znalazło to nawet swego czasu wyraz w całkiem oficjalnym podziale przemysłu na przemysł grupy „A”, ten ważniejszy i materialnie hołubiony oraz przemysł grupy „B”, całkiem nie rozpieszczany, mimo że konsumpcyjny. I znowu potwierdzenie postawionej już uprzednio tezy: ten podział, absurdalny ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia, ale pożądanym z pozycji patrzenia politycznego, zmioł poprzedni kryzys w kraju, sprzed dziesięciolecia, ale tylko z formalnej nomenklatury, nie zaś z gospodarczej praktyki.

Przyjdzie nam zatem zmodyfikować nieco twierdzenie o ustrojowej awersji do dostatniego rynku wewnętrznego i powiedzieć inaczej: przez trzydzieści z okładem lat preferencje doznawał polityczny i gospodarczy interes państwa ulokowany w przemysłach ciężkich przed jednostkowymi (bytowymi) interesami trzydziestu kilku milionów obywateli, ulokowanymi w przemysłach konsumpcyjnych.

Wariacja II — patologiczna

Patologia czyli choroba. Rynek ascetyczny i dziurawy to organizm podwójnie chory. Ostatnie dziesięciolecie przynosiło zwielokrotnienie objawów chorobowych, tak na samym rynku, jak i w przemysłach konsumpcyjnych, i to bynajmniej nie przez to, że określone nazwiska i określone „lobby” sterowały gospodarką, lecz dlatego, iż choroba trwała już zbyt długo, by nie objawiła się zwyrodnieniami. A z nich pierwsze to to, iż nie polski złoty obiegował lecz wiele innych walut z dolarem na czele stały się w Polsce środkami płatniczym dostarczającym dobrą nieosiąganą za złotówki. Bodajże wszystkie nacje czczą dolara,

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Stefan Cieplý



Studentem umawiają się z profesorami na egzaminy do parku. Te najpiękniejsze, bo inne mogą poczekać. Cały KUL w gorączce. A tu w pośpiechu wyrwana rozgardaszowi budowy, w holach telewizory, korytarze opłatanie kablami z wozów transmisyjnych TV, w salach wykładowych — biura prasy, tylko na dziedzińcu uniwersyteckim w czworoboku gmachów trwa jeszcze przytulność i cisza właściwa średnio-wiecznym college'om. Niedługo jednak zarozi się i na tym zielonym skrawku ziemi, który da niepowtarzalną oprawę spotkaniu z Czesławem Miłoszem.

Ala po kolei. Na razie Lublin trawiony jest gorączką oczekiwania. Witryny księgarni na Krakowskim Przedmieściu kuszą przechodniów tomanii wierszy laureata Nobla, niestety szybko rozczarowują: nic z tego, kupić nie można, wszystko przeznaczone dla biblioteki! Hotel Unia pęka w szwach, choć

Ewa Owsiany

SPOTKANIA Z MIŁOSZEM

Przywrócenie

na próżno w nim szukać człowieka, który przyjechał z oceanu po tytuł honorowego doktora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ludzie powtarzają sobie na ucho o jego zakompirowanym miejscu pobytu. Na przystanku trolejbusu nr 50 jakas babola usiłuje zliczyć wszystkie czekające Lublin uroczystości. — Pani z Krakowa? — upewnia się — och, nie lubię tego miasta, za wielka dla mnie starość!

11 czerwca 1981 roku wypełnia się czas, moment nadchodzi. Czesław Miłosz w czarnej tocie i w białej zwraca się do zebranych:

„Czuję się jak student, który zasnął nad książkami i śni, że nagle dostał doktorat, a nie rozumie jak to się stało i czy naprawdę znaczy to, że nie musi jutro zdawać egzaminu, do którego się przygotował. Porównanie to nasunęło mi się być może dlatego, że od chwili kiedy wydrukowano pierwsze moje wiersze w roczniku naszej uczelni „Alma Mater Vilnensis” adawałem dużo egzaminów z różnym, niekoniecznie dobrym wynikiem. Ale ten sen w przededniu egzaminu ma również coś wspólnego z dziejami wpływającego czasu, bo nie jestem całkiem przekonany, że było rzeczywiste to, co przytrafiło mi się w różnych bliższych i dalszych krajach od dnia kiedy opuszciliśmy moje uniwersyteckie miasto...”

Około południa. Wielki namiot auli KUL rozpięty nad nieprzebranym tłumem. Można powiedzieć i nie będzie w

tych przesady, że tu na uroczystości honorowego doktora Czesława Miłosza zebrała się cała Polska. I chyba nikt nie przyjechał do Lublina z powinności służbowej, wszyscy ze szczerego serca. Veritas in caritate. Prawda czyniona w miłości. To hasło jest przed oczyma wszystkich i wszystkim obecnym nasuwa się zbieżność jego treści z pięknymi frazami Miłoszowej mowy doktorskiej.

„Wprowadzając podział, łatwo prześlępić to, co ludzi łączy, nie dzieli. Jakże często człowiek wierzący znajduje dzisiaj niewierzących pośród osób sobie najbliższych i na odwrót, niewierzący musi odnieść się jakoś do wiary religijnej w swoim bezpośrednim otoczeniu. I myślę, że jedni i drudzy należą do tej samej rodziny umysłowej, jeżeli jednemu się w swoim szacunku dla wielkiej tajemnicy istnienia świata i człowieka, chowając w sercu pokorny podziw dla

nymi losami ludzi miast i krajów, zdumiewałem się, że tak mało z tragedii mego stulecia znalazło wyraz w słowie, a jeżeli, to tylko w okrucinach wypaczających rzeczywistość. Rzeczywistość piętrzyła się nade mną i piętrzy niby olbrzymia góra, której nie można wzrokiem ogarnąć. Również ta rzeczywistość codziennego dnia w Polsce utrzymywana nadludzka niemal ciężkością i rozciągającą naszą wielką wspólnotę. Zdało mi się chwilami, że potrafiłby zamknąć w słowie tę wielkość tylko ci, których nie ma, których jestem zastępcą. Bo nieobecność tych ludzkich istnień, milonów jak w Polsce, zabranych przez śmierć zanim się spełniły, nie może nie zmieniać historii i kraju i jego literatury, stał myśl, że piszę zamiast nich, zamiast lepszych ode mnie i bardziej ułotawionych...”

Darując długie cytaty. Ta mowa będzie na ustach wszystkich, wywrze olbrzymie wrażenie. Jest przecież jakąś odpowiedź na pytanie, które sobie wszyscy zadają: co naprawdę myśli stary poeta, który zebrał się kilka międzynarodowych nagród, wraca do kraju po trzydziestu latach. Szczęśliwy jest? Zaskoczony? Świadomy różnic pomiędzy dzisiejszą Polską a krajem z wczesnych lat pięćdziesiątych?

Rozmawiam z wileńskimi przyjaciółmi Miłosza, Reną i Tadeuszem Byrskimi. Uśmiechnięci, siwowłosi, zdjęci im robia, przyjechali z Warszawy, nie dopochali się do poety. Tadeusz Byrski wspomina Zagary, dramatyczną rozmowę z Miłoszem w styczniu 1951 roku poprzedzającą jego wyjazd, spotkanie w Paryżu. — Nie wracajmy do przykrych wspomnień — odrzasa się na koniec. — On jest taki dziwny, wczoraj był w dobrym nastroju, ale w Warszawie robił wrażenie człowieka, który ma szum w uszach...

Ala jaki przyjaciel — wręca pani Irena. — Kiedy byłam w Versoix pod Genewą, tak sobie ułożył trasę podróży, że wpadł do mnie. Przyjechał koło południa, posiedzieliśmy do późnego wieczora i to było ważne, żeśmy nie mówili o rzeczach bardzo istotnych, pryncypialnych, co się to proponuje zmieniać światu. Mówiliśmy o uroku życia. Zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo silnego, jak tur, takiego, że niczym złamać. Przenocował w hotelu, odjechał. To było w 1979 roku, dwa lata temu.

Jan Józef Szczepański z zaskokiem asystuje Miłoszowi w borykaniu się z tłumem fotoreporterów: — To jest szok straszliwy po trzydziestu latach — mówi do mnie. — Przecież on zostawił Polskę w zupełnie innym momencie. W Związku Literatów w Warszawie powiedział: żałuję, że przyjechałem, gdybym wiedział o mnie to czeka, nigdy bym się nie odważył... Ale już wczoraj był zupełnie inny, odprężony.

Studenti są podobnego zdania. Porównują pierwsze spotkanie poety z polonistami (był wtedy u kresu sił, zjawiał się prosto z podróży) z tym zebraniem innym zgromadzeniem, które odbyło się 12 czerwca w auli. Miłosz chętnie komentował swoje wiersze, mówił o sympatiach literackich, wspinał się do sali. — Ależ on się po polsku rozkrę-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 9)

ale żadną równie bałwochwalczo — nigdzie nie wyparł on tak totalnie miejscowej waluty.

Wszelkie „załatwianie” towarów i usług — kolejne zwyrodnienia rynku — łapówkarstwo, korupcja aparatu handlowego, dystrybucyjnego i produkcyjnego, protekcjonizm w zakupach, kolejkę w sklepach, wszelkie próby reglamentacji w formie rozdzielników (dla przemysłu), talonów, bonów, zapisów i przedpłat (dla ludności), „czarny rynek”, spekulacja — rosły w miarę powiększania się towarowych i asortymentowych luk i spadku wartości złotych. To zjawisko stare jak świat pieniądze, występujące zawsze na gruncie niedoboru towarowego, u nas miało (i ma nadal) szczególny rys charakterystyczny: stało się symbolem polskich czasów przed konsumpcyjnymi.

Ostatnie dziesięciolecie rozbudziło — z premedytacją i całkiem oficjalnie — aspiracje konsumpcyjne. Osobiste dążenia do wielu prowadzonych dzisiaj dochodów (o finansowej nędzy tłumaczone psychologicznie, co nie jest równoznaczne z usprawiedliwieniem: apetyty konsumpcyjne na wile, dace, samochody, podwójne mieszkania — powiedzmy sobie uczciwie — dobra luksusowe w kontekście średnich zarobków w kraju i na tle wewnętrznego chętnego na ascezyzm rynku, całkiem zaś nieluksusowe, jeżeli porównamy europejski standard bytowania, do czego znowu oficjalnie, choć deklaratoryjnie chcieliśmy równać — o toż to apetyty właściwe są całemu dzisiejszemu społeczeństwu polskiemu; spełnienie zaś ich możliwe było tylko nielicznym. Sadzeni teraz „promieni” braki finansowe pokrywali możliwościami płynącymi z posiadania jakiegoś tam kawałka władzy i udowodnionych świadczeń w kraju. To ona stała się monetą równoważną dolarowi. Ot, i wszystko. Wyrośli jako patologia dzikawego rynku w czasach przedkonsumpcyjnych. Najogólniej mówiąc:

obserwowaliśmy narastający rozróżnienie między konsumpcyjnymi aspiracjami i finansowymi możliwościami ich spełnienia z jednej strony, a towarową niemożliwością zadośćuczynienia aspiracjom. Sytuacja to o tyle niepokojąca, że nie brakuje finansów nabywców, lecz ignorowanie przez wytwórców i dysponentów dóbr (czyli przez państwo) rosnącego zapotrzebowania dezorganizuje rynek. A paradoksem w tym wszystkim taki, że zarówno twórcą aspiracji i finansowych możliwości nabywców ludność, jak i ich — ignorantem był ten sam organizm państwowy. Państwo samo skrzyło bicz na siebie.

Tu na jeszcze jedno trzeba zwrócić uwagę, jako na prostą konsekwencję propagowania modelu konsumpcyjnego (aby... ludzie żyli dostatniej) — rozszerzał się zakres towarów i usług uznawanych powoli za rynkowe. Właśnie o owe działy budowlane, materiałowe, budowlane i wyposażeniowe, stal, cement, drewno, wykonawstwo budowlane i prace projektowe. W ostatecznym rachunku praca projektowa (bo niekoniecznie architektka) stała się usługą, tak samo jak wykonawstwo sieci energetycznych, wodnych czy kanalizacyjnych, „usługa dla ludności”, a przynajmniej tej ludności fragmentu. Wiele materiałów, towarów i usług weszło w ostatnim dziesięcioleciu w polejowy zakres towarów rynkowych, w niezgodzie w tradycyjnym, wyższym, siemniejszym i ascezyzm traktowaniem rynku. Na tym pograniczu rozdzieli się patologia.

Kolejną było teoretyczne rozszerzanie pojęcia rynku (towarów rynkowych) przy praktycznym, produkcyjnym i usługowym ich ograniczaniu.

Jeszcze dzisiaj, przy zupełnie rozregulowanej podaży, kiedy kupuje się dosłownie wszystko, co może być z jakiegokolwiek względu kiedykolwiek przydatne, przekonać się można, że są jednak nadal w sklepach towary niekupowane nawet w obecnej, kryzysowej sytuacji. To okazy „nietrafionej” produkcji, jak to się jeszcze do niedawna eufemistycznie nazywało. W rzeczywistości to skutek kilku czynników równocześnie: odizolowania wytwórczości od konsumenta oraz ilościowo-nakazowego systemu sterowania produkcją. Dość jeszcze trzeba kolejni i bodaj najważniejszy: systemowy autarkiczny interes producentów od interesów odbiorców. Od tego ostatniego zaczniemy.

Towar rynkowy — co? Stanowi o takiej definicji przedmiotu? Pokupność — to chyba najprostsza odpowiedź i najbardziej truistyczna z możliwych.

Otóż właśnie wcale nie pokupność, nie zapotrzebowanie na określony towar były siłami definicyjnymi, nie one określały wielkość produkcji i nie one cenę. O wszystkim tym decydowały planistyczne nakazy i im poddane interesy fabryk, wszak nie sprzedawcy wytworzonego produktu leżała w interesie zakładu, lecz wyłącznie wyprodukowanie. Zakłady były oceniane — nagradzane, bądź ponosiły finansowe konsekwencje — za fakt materialny wyprodukowania, nie zaś za fakt ekonomiczny: rynkowe sprzedawanie. Ten system musiał nieść ze sobą nierentowność i deficytowość przemysłu konsumpcyjnego, z czego zresztą ukręcony został bał na przemysłowy rynek: że są na garnuszku innych, opłacalnych, więc muszą hamować inwestycyjne

apetyty. A tak na marginesie to 12 mld zł wpakowano w przemysł konsumpcyjny w maszyny do dzisiaj nie użytkowane... Ten system przyniósł — i przyniesie! — podwójną deformację: deformację przemysłu dlatego, że przesłał on orientację na rynek i konsumenta, deformację rynku dlatego, że stał się coraz bardziej ubezwłasnowolniony. Dlatego przez całe dziesięciolecie mówiło się o rynku producenta, czyli o czymś akurat przeciwnym naturalnym regulatorom produkcyjno-handlowym. De facto zatem ilość i asortyment towarów rynkowych nam się kurczyła, kurczył się też rynek, jako dalekoplanowa instytucja państwowa, bezradna wobec producenta (wobec klienta — także) silnego monopolizmu. Przemysł zaś pozbawił się w końcu wszelkiej odpowiedzialności za swój wyrób, na co setki dowodów w pogarszającej się jakości, czemu nie mógł przeciwdziałać ani handel, ani klient w chroniącym interesy producenta systemie reklamacyjnym.

Wariacje III — reformatorska

Kreślenie teraz, kiedy w kraju nie istnieje żaden rynek (jeżeli nie liczyć spekulacyjnego), wizji towarowego dostępu i jego sprawczych mechanizmów brzmieć może jak bluźnierstwo, wyglądać jak malarstwo schizofrenika. Na pewno? W poszukiwaniu odpowiedzi sięgnijmy znowu w mądrość minionych doświadczeń.

Zadna z dotychczasowych prób ustabilizowania i wzbogacenia rynku się nie powiedziała, każda z nich bowiem dotknęła była albo pokowicznością, rozstrzygnięć, albo ewolucyjnością, wstrząsów, albo mieszczy

Prokuratury Generalnej, do Rady Państwa, do Ministerstwa Obrony Narodowej, do Ministerstwa Sprawiedliwości. Za zalogę stoczni podpisali: przewodniczący rady zakładowej Jerzy Jeruzal oraz sekretarz Rady Edmund Bałuka. I nikt nie udeślił im wtedy odpowiedzi.

— Tak szybko, już w kwietniu... — mówi pan Krajewski i zamyla się.

Anatol Kłosowicz:

Zanim zaczęliśmy rozmawiać, jeden z robotników powiedział mi historię Ulifka. Ulifk był aktywny w obu strajkach. Zonaty, dziecko. Aż tu bomba: Ulifk oskarżony o gwałt upodległszy dziewczynę i aresztowany! Bałuka bardzo się zaangażował w wyjaśnienie sprawy. W czasie badania lekarskiego dziewczyna okazała się virginias. I Ulifk został zwolniony. Prosto z aresztu trafił do szpitala. Już wcześniej chorował na serce. Nie żyje.

— Tak było. Zresztą każdemu starano się coś znaleźć. Widzicie kogo mieliście w tym komitecie strajkowym? — padało na zebraniach żalgi.

Abym miała pełniejszy obraz, pan Kłosowicz opowiadał mi jeszcze o Gołaszewskim. Otóż Gołaszewski, bardzo odważny chłopak, ten sam, który w styczniu poprowadził ludzi spod pochylni „Wuikana” pod budynek dyrekcji i pod bramę stoczni — popełnił samobójstwo. Na parę tygodni przedtem został ciężko pobity, trafił nawet do szpitala. Za dwa tygodnie Gołaszewski miał brnąć do pracy. I jeszcze powinnam poznać historię Bezi, tego samego, który w styczniu redagował odpowiedzi na ulotki rozrzucone w stoczni. Otóż Bezia został członkiem plenum i prezydium rady robotniczej. Wysszał, że niektórzy (byli wśród nich kierownicy wydziałów) niezasłużenie otrzymywali wypłaty za godziny nadliczbowe. I miał z tym wystąpić na posiedzeniu plenarnym — ale nie wystąpił. Okazało się, że raz jednego w niedzielę Bezia odbił komuś kartę zegarową. Trzy godziny. Wybuchła sprawa Bezi.

— Kogo macie w tej radzie?

Bezia dostał wypowiedzenie z pracy. Sąd pracy przywrócił mu wszystkie prawa i Bezia wrócił do stoczni. Za trzy miesiące dostał następne wypowiedzenie i już się nie odwoływał.

A pan Kłosowicz, kiedy się zorientował, co się dzieje postanowił pilnować się i milczeć. W Domu Kultury zajął się poezją, nawet w 1974 r. na konkursie poezji i prozy marynistycznej otrzymał pierwszą nagrodę. Bo człowiek w życiu musi mieć jakąś satysfakcję.

Józef Kasprzycki:

Okręśliśmy krótko: On w 1970 r. wyważył tylko furtkę, ci w 1980 — całą bramę. Ale też jakiś swój udział miał.

Dosyć głośno jest teraz o przywódca strajków, jakbyśmy zapomnieli, że strajk ułubczy nie dziełki Jurczykowi, albo Wadołowskiemu. Cała stocznia, całe miasto na zasługę. A tu, (bardzo pania przepraszam, ale muszę powiedzieć, co mnie dręczy) prasa zaczyna budować nowe kapliczki. Jego zdaniem już czas najwyższy, aby przestać pisać o przywódcach, a pokazać trochę w prasie tych szarych, cichych bohaterów. Zna na przykład takich ludzi, którzy przez wszystkie strajki stali na bramie. Albo znowu takich, co zawsze zajmowali się aprowizacją. I nie robili wokół siebie reklamy.

Prasa musi odegrać swoją rolę. W 1972, 1973, kiedy zaczęło się rozliczanie, jemu też starali się coś znaleźć. To poszedł od razu do I sekretarza KZ-tu, do tow. Muszyńskiego:

— Jak to, nie pamiętasz, jak sam szedłeś do tych czołgów?

— Ale mieszkaliśmy długo nie mógł dostać, fakt.

W 1971 r. aby poprzeć Gierka, wstąpił do partii. Teraz czeka, słucha przemówień.

Jednak w tej chwili jeszcze można mieć nadzieję. Wierzyć.

Elżbieta Dziwisz

PISZĄ O POLSCE

„Co pewien czas staje w Polsce jakaś fabryka. Nie z powodu strajku, ale wskutek braku części zamiennych i surowców. Często produkcja przerwana jest na kilka godzin, czasem na kilka dni. Od 10 miesięcy Polacy poddawani są podwójnej presji — politycznej i ekonomicznej. Często mieszkancie jest u kresu wytrzymałości”.

(Humanite)

„Absolutna większość Polaków, odrzucając emocjonalne i historyczne uprzedzenia, chce rozwijać nowe i racjonalne stosunki ze wschodnimi sąsiadami. Świadczy o tym to, że nikt w Polsce nie chce wystąpienia z Układu Warszawskiego i że znikąd uległy wcześniejsze sądy, iż przyczyną obecnej trudnej sytuacji w kraju mogły być względy zewnętrzne”.

(wiedeński Kurier)

„Nad Polską zawisło wielkie niebezpieczeństwo prowokacji, bardzo łatwych do przeprowadzenia w obecnym klimacie”.

(Le Monde)

„Jeżeli tendencje warcholskie, prowokacji i ekstremizmu nadal będą górowały nad zdrowym rozsądkiem, Polska nie uniknie tragedii”.

(włoska TV)

„Polska wkracza obecnie w najniebezpieczniejszy okres od wydarzeń ostatniego lata, który może zdecydować o jej niepodległości i powodzeniu ruchu odnowy”.

(New York Times)

WYBORY



Jest już sprawą przesądzoną, że po niedzielnej (21 bm.) II turze wyborów do Zgromadzenia Narodowego pierwszy socjalistyczny szef

państwa francuskiego, François Mitterrand (na zdjęciu), dysponować będzie w parlamencie nową, lewicową większością, niezbędną do efektywnego sprawowania władzy. Wiele zresztą przemawia za tym, iż że większość samodzielnie uzyska Partia Socjalistyczna, której — po rewelacyjnym sukcesie w I turze — obserwowano dają realne szanse na zdobycie w końcowym obrachunku ponad 250 foteli w 491-osobowym Zgromadzeniu. W okresie V Republiki przypadek osiągnięcia absolutnej większości przez jedną partię zaistniał tylko raz — w 1968 r., kiedy po rozwiązaniu Zgromadzenia przez gen. de Gaulle'a jego UDR zdobyła w wyborach aż 300 mandatów.

NAPIĘCIE

Zbombardowanie przez lotnictwo izraelskie ośrodka atomowego w Iraku nadal jest przedmiotem licznych komentarzy. Rzecz niemierna — podczas gdy na całym świecie akcja Tel Awiwu spotkała się z jednoznacznym potępieniem, to w samym Izraelu procentuje ona na korzyść Begin. Jego blok Likud, za którym jeszcze kilka miesięcy temu w badaniach ankietowych opowiadało się zaledwie 14 proc. obywateli, teraz ma poparcie 38 proc. elektoratu i znowu wypierza opozycyjną Partię Pracy. Przywódcą tej ostatniej, Szimon Perez, wprost oskarżył Begin, że przed zbliżającymi się wyborami (30 bm.) ucieka się do chwytów niezgodnych z etyką i interesem państwa, a ponadto „chce wnieść ludzizm, iż ci, którzy nie krzy-



czą Begin, Begin, są zdrajcami i niemal terrorystami”. Po ataku na iracki ośrodek w Tammuz, „Washington Post” pisał: „Izraelczyki zadziałali wbrew swoim długofalowym interesom, jak też wbrew interesom USA. Ożywił tradycję tzw. ataków przewencyjnych, których mo-

gą potem sami stać się ofiarą (...). Tel Awiw uświadomił Arabom, że Izrael — który, jak się twierdzi, posiada własną broń nuklearną — uważa się za wyjątkowo państwo, nie związane żadnymi zasadami i ograniczeniami o obowiązkach jego arabskich sąsiadów”.

CENY



nów. Jako pierwszy z członkowskich krajów OPEC zredukował cenę eksportową Ekwador (36 do 33 dol. za baryłkę), największy eksporter naftowy, Arabia Saudyjska, oferuje teraz surowiec już po 31,60 dol., spadła również — aż o 4,25 dol. na baryłkę — cena ropy brytyjskiej wydobywanej z dna Morza Północnego. Inni producenci ropy albo ograniczają wydobywanie tego surowca, albo też zaczynają stosować nieoficjalne obniżki cen pod postacią cichych rabatów, bądź rezygnacji z premii za jakość ropy itp. W sytuacji gdy kraje uprzemysłowione wzięły się na serio do oszczędzania energii, podaż ropy na światowym rynku przewyższa popyt o ok. 2 mln baryłek dziennie.

Ropa naftowa tanieje. Już tylko na papierze pozostały decyzje majowego „szczytu” OPEC o zamrożeniu cen ropy północnoafrykańskiej na poziomie 36 dolarów za baryłkę oraz 40-41 dolarów za baryłkę ropy z innych rejonów.

KONFLIKTY

Pozycję po pozycji tracił w ostatnich dniach prezydent Iranu Bani Sadr (na zdjęciu) w otwartym konflikcie z fundamentalistami muzułmańskimi, których od dawna oskarżał o dążenie do wprowadzenia w kraju dyktatorskich rządów. Atak na Bani Sadra przypuścił sam ajatollah Chomeini, wywołując go do publicznej samokrytyki; w Teheranie mówi się więc o rychłej zmianie na stanowisku szefa państwa.



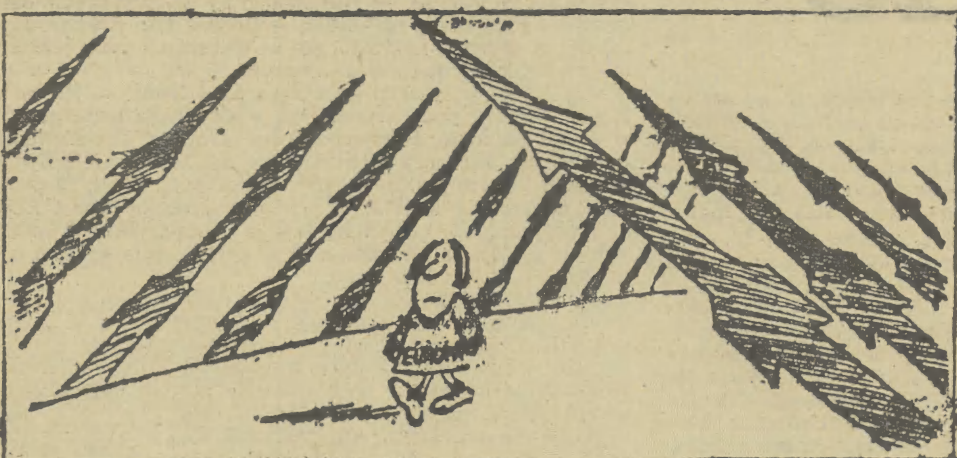
KORESPONDENCJE

SZTOKHOLM. Cztery biliony dolarów pochłonięty w ubiegłym dziesięcioleciu światowe zbrojenia. W samym tylko 1980 r. wydatkowano na ten cel 500 mld dolarów. Te alarmujące wyliczenia zawiera dwunasty z kolei rocznik „Światowe zbrojenia i rozbrojenia 1980” wydany przez Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badania Pokoju (SIPRI).

Przeważająca większość państw nie tylko nie zdolała zwiększyć w minionym dziesięcioleciu poczucia własnego bezpieczeństwa,

lecz przeciwnie — uważa się za coraz bardziej zagrożoną. Z tego punktu widzenia środki przeznaczone na cele militarne muszą być uznane za tragiczne i całkowicie bezsensowne marnotrawstwo. Jest to marnotrawstwo uprawiane za pomocą dramatycznego ograniczania nakładów na poprawę wyżywienia i zdrowia ludności świata, na rozwój cywilnych dziedzin nauki i techniki, na kulturę, sztukę, oświatę. Nigdy przedtem — ocenia SIPRI — wydatki wojskowe nie kładły się tak wielkim brzemieniem na gospodarce światowej jak obecnie. Od wielu lat rosła ona nieprzerwanie po ok. 2 proc. rocznie, podczas gdy tempo ogólnego wzrostu gospodarczego większości państw jest coraz wolniejsze.

UŚMIECH (nie)dyplomatyczny



Rys. „BIULETIN OF THE ATOMIC SCIENTISTS”

Ze świata wybrał — Jacek Pałamarz

wyborach w 1971 r. do związków, do rad robotniczych. On na przykład został wybrany sekretarzem rady oddziałowej na W-6 oraz członkiem plenum. Kadencja zakończyła się w 1973 r. i wtedy postanowiono, że wyborów do rady robotniczej już nie będzie.

Komiteć strajkowy przekształcił się w komisję robotniczą. Nadzorowali wybory, ich mandat kończył się w dniu 13 lutego 1971 r. — i to był pierwszy błąd. Niektórzy od razu mówili, że trzeba dalej trzymać się razem. W maju pojechali wszyscy za miasto i niestety, ktoś złożył informację na ten temat.

— I proszę: znowu spisek?

Jeszcze wtedy nie można było nikogo zwolnić.

Ziego słowa na partię nigdy nie powiedział, ani nie powie, ojciec jest komunistą jeszcze sprzed wojny. Cośmy pod przewodnictwem partii zrobili przez te trzydzieści parę lat, tego nie da się zaprzeczyć. Błędów należy szukać w ludziach. Ale doprawdy ta podejrzliwość była nie do zniesienia! Kiedy uciekł Bałuka — stało się najgorsze. Nawet działkę przekopali. Człowiek zaczął się bać, co będzie jutro.

Taki drobny fakt. Jest elektrykiem, obok mają pokój kierownicy. Raz jednego kierownika umyło okna, im nie. To mówi żartem: — Kierownik od robotnika liczy się bardziej.

I co pani na to powie, że zaraz wyzywają mnie na dywanik, zaraz zarzuty. Ten Szerkus znowu mać! Dwa razy pisano mu zwolnienie z pracy. Powód się znajduje.

Przychodzi taki moment, że człowiek ma dość. W domu z żoną urządzili tak: wstąpimy do partii. Uspokoił się. Na wydziale zapytał Janka Chojnackiego, znali się tyle lat: — Podpiszesz rekomendację?

— Ty wcześniej pogadaj z sekretarzem. Jak się orientuję, nie masz szans.

Poszedł do sekretarza.

— No widzicie, my musimy się wam jeszcze przyznać.

— Mnie? Dziesięć lat pracuję na stoczni...

Tak długie milczenie (II)

wyborach w 1971 r. do związków, do rad robotniczych. On na przykład został wybrany sekretarzem rady oddziałowej na W-6 oraz członkiem plenum. Kadencja zakończyła się w 1973 r. i wtedy postanowiono, że wyborów do rady robotniczej już nie będzie.

Komiteć strajkowy przekształcił się w komisję robotniczą. Nadzorowali wybory, ich mandat kończył się w dniu 13 lutego 1971 r. — i to był pierwszy błąd. Niektórzy od razu mówili, że trzeba dalej trzymać się razem. W maju pojechali wszyscy za miasto i niestety, ktoś złożył informację na ten temat.

— I proszę: znowu spisek?

Jeszcze wtedy nie można było nikogo zwolnić.

Ziego słowa na partię nigdy nie powiedział, ani nie powie, ojciec jest komunistą jeszcze sprzed wojny. Cośmy pod przewodnictwem partii zrobili przez te trzydzieści parę lat, tego nie da się zaprzeczyć. Błędów należy szukać w ludziach. Ale doprawdy ta podejrzliwość była nie do zniesienia! Kiedy uciekł Bałuka — stało się najgorsze. Nawet działkę przekopali. Człowiek zaczął się bać, co będzie jutro.

Taki drobny fakt. Jest elektrykiem, obok mają pokój kierownicy. Raz jednego kierownika umyło okna, im nie. To mówi żartem: — Kierownik od robotnika liczy się bardziej.

I co pani na to powie, że zaraz wyzywają mnie na dywanik, zaraz zarzuty. Ten Szerkus znowu mać! Dwa razy pisano mu zwolnienie z pracy. Powód się znajduje.

Przychodzi taki moment, że człowiek ma dość. W domu z żoną urządzili tak: wstąpimy do partii. Uspokoił się. Na wydziale zapytał Janka Chojnackiego, znali się tyle lat: — Podpiszesz rekomendację?

— Ty wcześniej pogadaj z sekretarzem. Jak się orientuję, nie masz szans.

Poszedł do sekretarza.

— No widzicie, my musimy się wam jeszcze przyznać.

— Mnie? Dziesięć lat pracuję na stoczni...

zapłacone — nie ustalono. Ona ze zła z dżwigu i stanęła z innymi.

— Pani Szerkusowa, niech mi pani zalogi nie buntuje. Pani wie, jak pani ma opinię!

Tak teraz myśli, że najbardziej zaszkodziła jej działalność w komisji zajmującej się poszkodowanymi. Zbierała dokumenty, zeznania. Dziś wiadomo, że do tych szesnastu osób, które zginęły w grudniu 1970 trzeba dopisać jeszcze jedno nazwisko. Lista ukazała się w prasie 15 stycznia 1971. Ale czy to możliwe, aby ofiar było więcej, ponad sto trzydziestu osób, jak mówi teraz Bałuka? Nie może tego powiedzieć, ale chyba nie.

W tym ostatnim strajku byli razem z mężem — ale już nie pchał się do przodu. Tu niedaleko mieszka taki jeden działacz „Solidarności”. Zawsze zagadnął, co u nich słychać — a teraz się nie kłania. No nie, nie, może nie piszmy na ten temat.

Ala o tym powie, że w grudniu, w dziesiątą rocznicę, oczekiwali z mężem, że dostaną zaproszenia na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej pod stoczną. Lądnie zostało napisane: „Pamięci poległych w grudniu 1970 w imię solidarności klasy robotniczej”. Dużo osobistości stało na honorowych miejscach, nawet związkowcy z Francji, którzy przecież o interes polskiego robotnika nie walczyli. A Szerkusowa wyszła na dach, aby sobie popatrzeć.

Wiesław Krajewski:

Faktycznie, wtedy zrobiło się im wszystkim bardzo przykro. Wprawdzie on był na uroczystości, ale tylko jako delegat wydziałowej „Solidarności”. Wcześniej prosił panią Chmielewską, aby nie zapomniano, nawet podesłał listę z nazwiskami.

— Może być tak, że jeśli wy teraz o nich zapomniecie — o was też kiedyś zapomną — powiedział pan Krajewski na głos i kto wtedy był w lokalu zakładowej „Solidarności” mógł słyszeć.

Nikt z tamtego komitetu strajkowego nie dostał zaproszenia.

— Ale nie robmy z tego problemu. Teraz każdy jak może powinien wesprzeć przemiany.

Przez pierwsze dwa lata nikt tu w Szczecinie nie dał powiedzieć Gierka ziego słowa. A teraz jeśli miaby się coś cofnąć, co wywalczyli w sierpniu — ludzie są gotowi na wszystko. Dosłownie. Zresztą nie do pomyślenia jest, aby ta odnowa powtórzyła stare błędy.

I pan Krajewski wyjmując kopie pięciu pism, które w kwietniu 1971 zostały stąd wysłane do Warszawy. Do ministra spraw wewnętrznych,

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

GODNOŚCI DLA SIEBIE I SVOJEJ PRACY — OKAZAŁO SIĘ, ŻE WYDOBYCIE WĘGLA POWAŻNIE SPADŁO.

Próbowałem mówić społeczeństwu, że to ich — górników — gdy tego bogactwa zaczęło brakować dla kraju i na eksport. Była to kolejna próba budowania bariery między Śląskiem a „resztą Polski”, zaś w górnictwie stała się miana ona wytworzyć poczucie winy za to, że kraj nie ma dewiz, zakłady produkcyjne — węgla, a ludność — opał. Ta próba „dzielenia” tym razem nie udała się. Rozumiemy prawo i rację górników do obrony godności zawodu, do szacunku wobec ich pracy. Ale problem braku węgla istnieje. Jest to fakt dramatycznie obiektywny. Jak temu zaradzić? Zwłaszcza, że jest to dla Polski jedna z najważniejszych spraw? Jak i co zrobić aby węgla było więcej?

Wiemy i zgadzamy się, że nie może to się odbyć kosztem czasu wolnego górników. Ale musimy myśleć i działać, i to szybko. Węgiel, jego eksport to dla kraju, znaj-

dąjącego się w tak dramatycznej sytuacji, możliwość szybkiego wyjścia z dna kryzysu, odbicia się od tego dna.

Apelujemy do nauki krakowskiej! Do specjalistów Akademii Górniczo-Hutniczej, z którą tak nierozdzielnie wiążą się takie postacie, jak prof. Witold Budryk, czy prof. Bolesław Krupniński — zastępcy dla polskiego górnictwa. Apelujemy do uczelni, której związki ze Śląskiem są ogromne i mają bogatą tradycję. Pragniemy spręgnąć wszystkie przedstawicieli krakowskiej nauki do tej wielkiej sprawy. Oczekujemy na Wasze propozycje.

Pierwszy krok czyni dziś na łamach „Gazety” dziennikarz — nie specjalista. Otwieramy te łamy dla każdego kogoś, kto ma sprawę naszego narodowego bogactwa — węgla — jest bliska. Zróbmy wspólnie ten krok, który pozwoli stopniowo pokonywać coraz trudniejszą sytuację ekonomiczną. Drukując każdy projekt, raport, wniosek, czy propozycję — kierownik będzie miał do premiera z nadzieją, że ta obywatelska inicjatywa, wspólna rodaków powinna być wobec państwa i narodu — zostanie dobrze spożytkowana.

jestacie przepisów i idei rozwoju.

Wyrazem choroby trawiącej kierownictwo resortu (a w każdym razie dużego jego części) były też np. nadużycia związane z aferą albumowa, polegająca na krótkiej wypowiedzi na drukowaniu z byle okazji wielokrotnych wydawnictw z dziejami m. in. maszyn, rozsyłanych następnie po przedsiębiorstwach, które chcą czy nie, finansowały rzecz z własnych środków. Ho-

noraria za te prace były podobno horrendalnie wysokie. Analogicznie jak w przypadku zdjęć wysyłanych na wystawy mające reklamować górnictwo za granicą.

Druga połowa lat sześćdziesiątych przez kilku rozmówców została określona jako

Czas tworzenia się „węglowej mafi”

To ona opanowała resort, stopniowo, ale systematycznie osłabiała to, co w węglu było jeszcze dobrego.

W 1964 roku — mówi jeden z specjalistów — byłem w pewnym wysoko rozwiniętym kraju, gdzie w trakcie służbowych, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

oczyszczenia, choć w cztery

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

to się w węglu w ostatnich latach, powiedzmy, w dwudziestu.

2. Oceny obecnej sytuacji z wypunktowaniem plusów i minusów. Bo plusy też są!

3. Opracowania programu na bliższą i dalszą przyszłość, z uwzględnieniem doraźnych, a jak się wydaje niezbędnych, przedsięwzięć. Chodzi oczywiście o plan konkretny, realny i — bez tego ani rusz — trafiający do przekonania górniczej braci.

Głównym zajęciem sterników naszego narodowego przemysłu jest w ostatnich miesiącach historyczne miało się od pożaru do pożaru, przez nich samych zresztą w większości wywołanego.

Dużo sił i czasu zabiera też obrona własnych zagrożonych pozycji, tuszowanie spraw, de-

dukowanie tych, którzy już wy-

winąć się nie mogli. W ten

sposób trwa roszadka stano-

wisk, w ramach której np.

skompromitowany i usunięty

dyrektor zostaje naukowcem

w zapleczu badawczym albo

głównym specjalistą w zje-

dnoczeniu. Oczywiście z wy-

soką pensją i premią. Inna

rzecz, że coraz trudniej prze-

chodzić te zagrywki — gonią

górniczy, a głównie w ich

imienniku „Solidarność”. Wtedy

można jeszcze sięgnąć po

przypiszoną, lecz ciepłą eme-

menturę. I to się robi. W tej

jednak sytuacji, spotęgowanej

obiektywnymi trudnościami

zabezpieczania produkcji, na

twórczą robotę koncepcyjną i

jej wdrażanie nie ma żad-

nych szans.

Czarna passa polskiego górnictwa trwa.

Powiedzmy sobie szczerze — z uwagi na krępanie latami

przemysłowe status quo, na

dobrą sprawę inaczej być nie

mogło; że jednak gospodarka

rozspina się w oczach, pań-

stwu jako zorganizowanej

zbiorności dużej tego stanu

po prostu nie wolno tolero-

wać.

Niech minister Gła-

nowski podał następują-

cy plan — przyjąć dużo

ludzi, uruchomić nowe

przodki i wydobyć

wzrosnąć. Ani to realne,

ani dobre, co wykłoni

górniczy

podeczas majowego spotka-

nia w Zabrze. Zwiększenie frontu

robot przed wszystkim zwięks-

zać trudności z częściami za-

miennymi i materiałami. A

wtedy może być już tylko fa-

talnie.

Akurat dziś nie wolno

popnieć w górnictwie żadnych

błędów strategicznych, bo kraj

tego nie wytrzyma. Wydoby-

cie w sobotę i niedzielę przy-

pomocy dodatkowych zmila-

ryzowanych załóg (konsepca

Urban), lub gwałtowne po-

zerzanie frontu eksploatacji

— to przykłady takich właśnie

gardynalnych „pomyłek”. Ist-

nia ich jest ekstensywność ro-

zwoju, podczas gdy jedynym

stosunkiem teraz kierunkiem

jest intensyfikacja procesów

produkcji. Podnoszenie jej na

wyższy, doskonalszy poziom

pod względem organizacyj-

nym, technologicznym, tech-

nicznym.

Toż to slogan — powie ktoś.

Nad nim innym wszak nie

bedziono się tyle w ostatnich

latach co właśnie nad efekty-

wnością, sprawnością i jak-

ością produkcji. Od takich ha-

sań i programów nie przyb-

dzie kilkadziesiąt milionów

tak niezbędnych ton.

Pogrążając się

w kryzysie musimy

sięgać po środki

i metody nadzwyczajne,

wręcz rewolucyjne!

Rewolucyjne? Owszem —

tempo. Nadzwyczajne? Środki

i sposoby działania. Ale treści

muszą być po prostu i nare-

szcze normalne. Głęboko prze-

myślane, zdroworozsądkowe.

Stać nas na to. Dwadzieś i wię-

cej milionów ton węgla leży w

naszym zasiegu. Tak mówią

fachowcy i po północnej pe-

netracji górniczego podwórka

zaczynamy im wierzyć. Co się

zaszły minionych lat? Co się

osiągnęło, na rzecz intensy-

fikacji wydobywa zrobiono

jedno, trudno zresztą było-

by inaczej przy ciężkich mi-

liardach, ładowanych w gór-

nictwo. Jednak ile przy tym

zmarwno i zniszczone, ile —

mówiąc najłagodniej — po-

pehiono błędów...

1959—74: Epoka

Jana Mitregi

W latach 1959—1971 mi-

nisterem górnictwa był niepr-

wanie jeden człowiek. Niektó-

ry mówią nawet o panowa-

niu lub epoce Jana Mitregi.

Ocena tego okresu i postaci

ministra w zależności od do-

świadczeń rozmówców waha

się od zachwytu po skrajną

negację. Prawda leży, jak

zwykle, gdzieś pośrodku, ale

tylko do pewnego momentu.

Koniec tej epoki rysuje się już

wyłącznie w ciemnych, czar-

niejszych niż węgiel barwach.

Jan Mitrega był (jako mi-

nister, bo obecnie jest ambas-

adorem w Czechosłowacji) nie-

lub grup, i że znaczne „zasłu-

gi” miał tu minister. Charak-

teryistyczne, i w tej grze wy-

kruszał się najwłaściwiej.

Ujemne zjawiska, które wy-

stępowali w górnictwie już

na początku lat sześćdziesią-

tych dotyczy kilku osób. Np.

objawiających się zawodowej,

w której coraz mocniej zapisy-

waly się libacje, wielkopan-

skie uczyły i uciechy urzędza-

nych nawet z okazji zwykłych

wizyt w kopalniach lub zje-

dnoczeniach, nie mówiąc o

spotkaniach organizowanych

w ekskluzywnych ośrodkach

szkoleniowych. Prezenty,

skrzynki koniaków, kupowa-

ne na koszt kopalni, przysy-

łane z okazji imienin czy uro-

dzin notabimów różnych szcze-

blów, niekoniecznie resortowych,

to także stały element pseud-

dyworskiej etykiety. Przy kie-

lszaskach załatwiano wiele

spraw m. in. personalnych, co

bardzo negatywnie zaczęło od-

bić się na jakości wyższej

kadry.

Kryterium fachowości

i rzetelności odgrywało

stopniowo malejącą rolę,

potem, w latach siedem-

dziesiątych — zupełnie

mała, niemalże na zasa-

dzie wyjątków potwier-

dających regułę. Zjawis-

ko się występowały w ca

Polska leży na węglu — czy dzięki niemu się podniesie?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 6)

W ten sposób napisano o węglu, który siedzi w o-mawianej dziedzinie od 25 lat i ma na sumieniu kilka patentów! No, niestety, panie ministrowie, ale owi „wybitni specjaliści” (spora grupa, a jakże, profesorów, docentów, projektantów) wysługujący się administratorom resortu, są w dużym stopniu odpowiedzialni za obecny kłopotliwy stan transportu węglowego. Czarno na białym można im dziś udowodnić diametralną zmianę ocen w sprawach technicznych, zależnie od wiejących wiatrów. Są też wśród nich bezpośredni współtwórcy takich kłopotów transportowych, jak fatalne zakupy automatycznych systemów w firmie „Asa”, co licząc tylko na pierwszy rzut oka oznacza zmarnowanie paruset milionów dolarów i kilkuset milionów tak nieocenionych złotych. Wiceminister Janusz Strzemiński, który po swej wizycie w Szwecji (luty 1973) walczył przyczynić się do rozpatrzenia tej sprawy, od paru lat głośno, iż... transport w kopalniach to nie problem. Był nim niedawno w Departamencie Nowej Techniki MG i tam od dyrektora Jana Leskiewicza usłyszałem niestety to samo: „transport poziomu w naszym górnictwie nie stanowi w tym wąskim gardle i nie będzie miał wpływu na zwiększenie wydobywałości dziennie”. Przynajmniej wiadomo teraz dlaczego jest tak, czyli bardzo źle. Jedyny jasny punkt, to że, nie wszyscy działacze gospodarczy i naukowcy podzielają przytoczone poglądy. Na razie jednak to tylko potencjalna jasność.

Analiza przeszłości i obecnej sytuacji, dokonana głównie pod kątem uruchomienia rezerwy (oczywiście z równoległym rozliczeniem ludzi winnych i nieudolnych) w postaci rozwiązań technicznych, organizacyjnych, systemowych, naprawdę może zacząć procentować już w bliskiej przyszłości. Dotyczy to zarówno zaplecza badawczo-rozwojowego, produkcji sprzętu i maszyn górniczych, modernizacji

kopalni i budowy nowych zakładów. Wszystkich sfer: bezpieczeństwa pracy (można tu zrobić bardzo dużo), urabiania, transportu, wzbogacania itd. Trzeba także gruntownie zbadać nasze powiązania handlowe i licencyjno-kooperacyjne — prawdopodobnie i tutaj można z pożytkiem niejedno wypracować, poprawić.

Podobnie, jak cała gospodarka, górnictwo musi bardziej dostosować swoją strukturę do zadań, przede wszystkim zrzucając niepotrzebne garby biurokratyczne.

Musi zacząć praktyczną przysiadkę do reformy, która — licząc — oznaczać będzie rozkucie, a przynajmniej próbę poprawnego stanu na nogach, zamiast na głowie.

ZDJĄC Z GÓRNICWA „GARBY BIUROKRACJI”

● Garbem numer jeden, o czym wszędzie głośno, są pośrednie ognia organizacji zarządzania, czyli zjednoczenia. W przypadku górnictwa jest to tak samo prawdziwe, jak w każdym innym przemyśle. W związku z tym należy je zlikwidować, przesuwać ludzi (część uprzednio przekwalifikowanych) do pożytecznych zajęć w przedsiębiorstwach, zwłaszcza w kopalniach. Chciałbym tu przy okazji szczególnie mocno przestrzec przed negatywnym e-dyktowaniem pracowników tego szczebla, gdyż w stosunku do wielu z nich byłoby to po prostu niesprawiedliwe. A niestety po kopalniach odzyska się głosy swojej nagonki na tych z zjednoczeń. Jest to niepotrzebne, bo sprawy reformy nie popycha, a przeciwnie — zwiększa odpór ze strony zagrożonych.

Przeżyłbym ostatnio w prasie o spotkaniu przedstawicieli organizacji partyjnych i związkowych, działających przy węglowych zjednoczeniach. Konkluzje z dyskusji sprowadziły się do generalnej tezy, że szczebel pośredni, o-

czywiście zreformowany, jest pożyteczny i potrzebny. Bo: kto będzie regulował koszty i ekonomikę kopalni, kto prowadził inwestycje, „a mieszkani dla załóg? Bez zjednoczenia tego nie da się przeprowadzić...”

Przedstawiono tam też propozycję przekształcenia zjednoczeń w kombinaty, w duże, wielozakładowe przedsiębiorstwa. Otóż śmiałem twierdzić, że argumenty obronne (mieszkani dla załóg itd.), to po prostu demagogia. Funkcje te bez trudu wykonają same przedsiębiorstwa, robią to zresztą od dawna, a sprawa sterowania ekonomiką powinna stać się własną domeną ministerstwa. I broń nas Boże przed dodatkowymi regulatorami! Z kolei koncepcja mechanicznego przekształcenia zjednoczeń w przedsiębiorstwa też jakoś nie wzbudza mojego entuzjazmu. Ma to chyba sens tylko w przypadku zjednoczenia Budownictwa Górniczego, oczywiście też pod warunkiem niezbędnych zmian organizacyjnych. Jednak pozostałe zjednoczenia powinny być zniszczone.

Nie co innego postulował już 12 lat temu doc. dr inż. Leonard Pluta (dziś pracownik GIG, a wtedy dyrektor Bytomskiego Zjednoczenia PW). Zakładał on przy tym integrację kopalni w kombinaty. Chodziło oczywiście o łączenie nie tyle administracji (to też), ile przede wszystkim funkcjonalne, oparte m.in. o wynikającą z warunków geologicznych integrację podziemną. W BZPW zaczęto robić wstępne przysiadki, tak-że praktyczne, do utworzenia z 16 kopalni trzech kombinatów. Zapowiadało się nieźle, poza tym zjednoczenie miało doskonałe wyniki, no więc pewnie osoby zadzierały i... dyrektorem został J. Kulpiński, który co się dało, a było dobre, z miejsca polikwidował.

Koncepcje i doświadczenia zespołu L. Pluty są dla mnie najbardziej przekonujące i to nie tylko w zakresie doskonałości struktur zarządzania. Stanowią one kompleksowy program przedsięwzięć od-

lometrów obok w Hucie „Katowice” wistato w tym czasie hasło — „Polak potrafi”. Poskakałem z notami wśród górników, pokrzyżowałem przekrzyżkując podziemi kombinaty, popatrzyłem, pogadałem z ludźmi na powierzchni. Miałem plan żeby przekonać siebie i czytelników do idei silniejszej, dobrej pracy, ale im dalej w las tym jaśniejsze stawało się, że te rekordy to tylko pokazówka i przy-milanie się górze, czyli w gruncie rzeczy pic na wodę. Balał, dodatkowa kłopoty, stawianie wielu spraw na głowie dla bardzo względnych korzyści. Rekord wtedy pobito, reportażu nie napisałem, z czego byłem dumny a z czego dziś już nie jestem rad.

Jesienią ub. r. towarzyszyłem przez miesiąc strażakom okupacyjnym przedstawicielom zjednoczenia Budownictwa Górniczego. Dwa duże teksty nie zostały opublikowane, ale czego się nauczyłem — to moje.

Jesienią tegoż roku poznałem gniebionego od lat twórcę ważnych opracowań górniczych inż. Franciszka Morawskiego. Ustalenie czy jest on wynalazcą rzeczy wartościowych i potrzebnych polskiemu wę-

glowi, a nie hochstaple-rem, maniakem czy wręcz „obsesyjnym wariatem na tle suych pomysłów” co sugerowała część rozmówców, zajęło parę miesięcy. W ten sposób zaczęłem coraz głębiej wchodzić w tematykę górniczą. Pierwszym widocznym rezultatem tego uchożenia jest tekst zamieszczony w dzisiejszym numerze. Nie chcę się w nim wyrażać, kopać przeszłość i dawać gotowe recepty co robić. Jest to tylko próba ogólnego, zakreślenia problematyki, którą trzeba podjąć w dalszej, szczegółowej dyskusji i w działaniu. Zbierając materiały starałem się uwzględnić fakty, że ludzie ze środowiska górniczego są po prostu ludźmi: mają swoją gorszą lub lepszą przeszłość, różną wiedzę, dorobek i doświadczenie, bardzo różne morale zawodowe, mają też swoje powiązania i interesy na dziś i jutro. Często te właśnie przyczyny okazywały się przeszkodą nie do przeskokowania. Niektórzy rozmówcy po prostu odmawiali wypowiedzi lub materiału. Z obawy, że strachu, z niewiary, że będzie lepij i dla świętego spokoju. Dwa razy usłyszałem żebym darował sobie wysiłek, bo lepiej nie wchodzić w gniazdo szerszeni.

W 1979 roku (może rok wcześniej) zaprzagnąłem napisać reportaż o bicu rekordów szybkości drążenia chodnika w kopalni „Generał Zawadzki”. Miał to być tekst pokazujący, że jak się chce to można — i szybko i dobrze. Parę ki-

lometrów obok w Hucie „Katowice” wistato w tym czasie hasło — „Polak potrafi”. Poskakałem z notami wśród górników, pokrzyżowałem przekrzyżkując podziemi kombinaty, popatrzyłem, pogadałem z ludźmi na powierzchni. Miałem plan żeby przekonać siebie i czytelników do idei silniejszej, dobrej pracy, ale im dalej w las tym jaśniejsze stawało się, że te rekordy to tylko pokazówka i przy-milanie się górze, czyli w gruncie rzeczy pic na wodę. Balał, dodatkowa kłopoty, stawianie wielu spraw na głowie dla bardzo względnych korzyści. Rekord wtedy pobito, reportażu nie napisałem, z czego byłem dumny a z czego dziś już nie jestem rad.

Jesienią ub. r. towarzyszyłem przez miesiąc strażakom okupacyjnym przedstawicielom zjednoczenia Budownictwa Górniczego. Dwa duże teksty nie zostały opublikowane, ale czego się nauczyłem — to moje.

Jesienią tegoż roku poznałem gniebionego od lat twórcę ważnych opracowań górniczych inż. Franciszka Morawskiego. Ustalenie czy jest on wynalazcą rzeczy wartościowych i potrzebnych polskiemu wę-

glowi, a nie hochstaple-rem, maniakem czy wręcz „obsesyjnym wariatem na tle suych pomysłów” co sugerowała część rozmówców, zajęło parę miesięcy. W ten sposób zaczęłem coraz głębiej wchodzić w tematykę górniczą. Pierwszym widocznym rezultatem tego uchożenia jest tekst zamieszczony w dzisiejszym numerze. Nie chcę się w nim wyrażać, kopać przeszłość i dawać gotowe recepty co robić. Jest to tylko próba ogólnego, zakreślenia problematyki, którą trzeba podjąć w dalszej, szczegółowej dyskusji i w działaniu. Zbierając materiały starałem się uwzględnić fakty, że ludzie ze środowiska górniczego są po prostu ludźmi: mają swoją gorszą lub lepszą przeszłość, różną wiedzę, dorobek i doświadczenie, bardzo różne morale zawodowe, mają też swoje powiązania i interesy na dziś i jutro. Często te właśnie przyczyny okazywały się przeszkodą nie do przeskokowania. Niektórzy rozmówcy po prostu odmawiali wypowiedzi lub materiału. Z obawy, że strachu, z niewiary, że będzie lepij i dla świętego spokoju. Dwa razy usłyszałem żebym darował sobie wysiłek, bo lepiej nie wchodzić w gniazdo szerszeni.

W 1979 roku (może rok wcześniej) zaprzagnąłem napisać reportaż o bicu rekordów szybkości drążenia chodnika w kopalni „Generał Zawadzki”. Miał to być tekst pokazujący, że jak się chce to można — i szybko i dobrze. Parę ki-

lometrów obok w Hucie „Katowice” wistato w tym czasie hasło — „Polak potrafi”. Poskakałem z notami wśród górników, pokrzyżowałem przekrzyżkując podziemi kombinaty, popatrzyłem, pogadałem z ludźmi na powierzchni. Miałem plan żeby przekonać siebie i czytelników do idei silniejszej, dobrej pracy, ale im dalej w las tym jaśniejsze stawało się, że te rekordy to tylko pokazówka i przy-milanie się górze, czyli w gruncie rzeczy pic na wodę. Balał, dodatkowa kłopoty, stawianie wielu spraw na głowie dla bardzo względnych korzyści. Rekord wtedy pobito, reportażu nie napisałem, z czego byłem dumny a z czego dziś już nie jestem rad.

Jesienią ub. r. towarzyszyłem przez miesiąc strażakom okupacyjnym przedstawicielom zjednoczenia Budownictwa Górniczego. Dwa duże teksty nie zostały opublikowane, ale czego się nauczyłem — to moje.

Jesienią tegoż roku poznałem gniebionego od lat twórcę ważnych opracowań górniczych inż. Franciszka Morawskiego. Ustalenie czy jest on wynalazcą rzeczy wartościowych i potrzebnych polskiemu wę-

CZY ZDAŻYMY ZAŻEGNAĆ KATASTROFĘ...?

Wszystkie wymienione powyżej działania, a jest ich z pewnością więcej — doraźne i dalekosiężne — jeżeli zostaną podjęte niezwłocznie, stwarzają szansę na miarę szybkie wyjście z kryzysu. Czy jednak one wystarczą (czy zdążą?) aby zażegnać katastrofę najbliższych miesięcy? Miesiąc, który siłą bezwładu mogą spowodować tak daleko idący rozkład, że wprowadzanie właściwych rozwiązań i mechanizmów okaże się spóźnione i — w rezultacie — niemożliwe? Nie wiem.

Być może już dziś konieczne są środki nadzwyczajne, wymagające pewnych przejściowych wyrzeczeń, np. w postaci dobrowolnej sobotniej pracy załóg niektórych sektorów gospodarczych, w tym również przemysłu węglowego. Przypuśćmy — przez pół roku, dla złapania gruntu pod nogami!

Z wypowiedzi ludzi, którym pod każdym względem można ufać oraz z prostej obserwacji, wynika, iż

stan państwa jest rzeczywiście krytyczny. Z kolei stan świadomości społecznej — przeciwnie — jest raczej obiecujący,

gdyż przeważa wola zmian, wola aktywnego wyjścia z marazmu. Marazmu, w którym, poza najbogatszymi i korzystającymi zeń spekulantami, różnej maści, broda z niepokojem, wszyscy Polacy. Apatia i zniechęcenie to chyba wciąż jeszcze marginesy w psychice naszej zbiorowości. Potencjalnie są więc, jak sądzę, szanse na podjęcie nawet owych interwencyjnych działań.

Tylko, że dzisiaj nikt już nie samo zwołanie — „pracujcie towarzysze, a będzie dobrze” — nie zareaguje. Ludzie muszą najpierw zobaczyć, że faktycznie na dobre ruszyło się w tej sponiewieranej gospodarce. I że droga, po której mają iść jest droga, a nie kolejnym zaułkiem.

RYSZARD WYSZYŃSKI

W środę ubiegłego tygodnia złożyłem tekst w macierzystej redakcji — w „Trybunie”. Po sześciu dniach zwrócono mi go mówiąc, że może być emocjonalny, lecz dobry i słuszny. Potem nastąpiło a-lisli: „Jeśli pan, panie Ryszardzie, może pójść gdzieś w Warszawie to może niech pan tam jednak spróbuje”.

Zacząłem telefonować. „Polityka” oraz „Życie i Nowoczesność” odmówiły, bo właśnie w tym tygodniu drukują swoje materiały o górnictwie. Robi to dziś cała polska prasa. W środę po południu przyjechałem do Krakowa i zastawiłem materiał — 21 stron. Od razu wróciłem, bo właśnie urodził mi się syn. W nocy zadzwonił red. Marcin, że tekst pójść w piątek, czyli dziś. Czyli — z mojego punktu widzenia — chyba nie jest jeszcze tak źle. Red. Szumowski powiedział na odczytaniu: „wiesz ty co, napisz stronę o tym jak robisz ten tekst, żeby ludzie wiedzieli kim jesteś, bo cholernie nie lubimy w tym kraju i w tej gazecie anonimów”. No więc napisałem i wczoraj wieczorem przelektowałem. Niestety, dwie strony zesp. „2+1”.

21.10 Fama — retro. O studenckim festiwalu

21.35 24 godziny

21.55 O scenografii w TV mówi Xymena Zaniewska

16.25 Telewizja w sprawie miliardów

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 Tak czy inaczej — progr. federacji konsumentów

18.00 Polska Kronika Filmowa

18.10 Telewizja Młodych: „C.D.N.”

18.50 Dobranoc

19.00 Kłintka Zdrowego Człowieka

19.30 Dziennik telewizyjny

20.15 Kino. Interesujących Filmów: „Claudina” — dramat społ.-obcz. USA, reż. J. Berry

21.45 Pr. publicyst.

22.45 Dziennik

23.00 Klub Dobrej Książki

23.25 Telewizja w sprawie miliardów

17.25 Program dnia

17.30 Jez. rosyjski (26)

18.00 Jez. francuski (26)

18.30 Jez. angielski dla za-

awansowanych (16)

19.00 KRONIKA (Kr.)

19.30 Dziennik telewizyjny

20.15 Pegaz

20.50 Impulsy

21.10 Poligon

21.50 Dobranoc

22.00 Sonda: „R.U.R.”

22.30 Dziennik telewizyjny

23.00 Aktualności DTV

23.10 24 godziny

24.00 Aurelia — komedia francuska



DNI KRAKOWA

„Nad Wisłą, pod Wawelem, w noc świętojańska...”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

a dziewczęta wróżyły z wianków puszcanych na wodę. To wszystko w sobotę. Punktualnie o zmroku, o 21.30 rozpoczęło się sobotkowe spotkanie, piosenka A. Polewki „Chwał piosenki miasto wiejskie stu, chwał Kraków w świetle sławny... „Będzie tajemniczo i uroczyste, nastrojowo, patriotycznie... „Wesoło. A wcześniej, od godz. 14 na bulwarach wisłańskich odbędzie się występy zespołów m. in. „Old Metropolitani Jazz Band”, „Onkiestry wrocławskiej”, „Wagantów”, pokazy sportowe, ratowniczo wodnego, regaty wiosłarskie.

W niedzielę... tradycyjnie także igre Lajkonika. Na pamiętkę zdarzenia z roku 1281 kiedy to Tatarzy zapuścili się pod Kraków, napotkali na opór mieszkańców, a krakowscy wioślarze odnieśli zwycięstwo nad samym murz-aga. Zwycięski zastęp wracał do grodu a młody rybak który zabił tatarskiego wodza przebrał się w jego bogaty strój i harował po mieście na tatarskim koniku. I dlatego co roku wjeżdża Lajkonik na drewnianym koniu. Wraz z drużyną, kapela Miłkowskich rozpocznie swój pochód spod klasztoru Norbertanek na Zwierzyniec — o godz. 14. Potem przejdzie ulicami Kościeliską, Zwierzyniecką, Franciszkańską. Grodzką, aby o godz. 18 stanąć pod wieżą Ratuszową i odebrać od władz miasta należny haracz oraz wychylić za pomyślności krakowskiego grodu puchar miodu.

Poza tym czeka nas wiele innych imprez. Od piątku do

11-18 — Rynek Główny we wspaniałym występie artystów amatorów. Odbędzie się plener malarski i zarazem giełda prac. Niepofesjonalni malują Rynek ulice, kamieniczki, zabudki, zdarzenia — dzieła powstają będą nie w zaciśniętych pracowniach ale na oczach ciekawskich widzów i można od razu je zakupić. Od 19 do 21 bm. od godz. 9 do 18 także w Ryнку Głównym — Ogólnopolskie Targi Staroci. 21 czerwca, godz. 10 — aukcja numizmatyczna w Galerii „Kramy Domnikańskie”.

W sobotę natomiast w nowym gmachu Muzeum Narodowego odbędzie się kolejna aukcja grafiki, z dawno uczestników VIII Międzynarodowego Biennale Grafiki. Zgłoszono około 160 prac, wśród nich dzieła artystów o wysokim poziomie warsztatu i renomie światowej takich jak: Jürgen Schleifeder (NRD), Hironao Toyoshima (Japonia), Palle Nielsen (Dania), Alena Kucerova (CSRS), Minoru Suganuma (Japonia), Piter Redeker (RFN), Getulio Alviani (Włochy). Ceny wywoławcze grafik wahają się w granicach od 1000 zł do 2900 zł. Dochód ze sprzedaży przeznaczony zostanie na muzeum St. Wyspiańskiego w Krakowie. Początek — godz. 10.

W parku Jordana — w dalszym ciągu zabawy dla dzieci. Codziennie aż do niedziel w jordanowskim amfiteatrze grana jest sztuka „Historia porzuconej lalki” (tylko gdy jest ładna pogoda). W niedzielę rozstrzygnięcie konkursu piosenki dla dzieci, który trwa od 12 do 21 bm. oraz koncert finałowy III Krakowskiego Festiwalu Piosenki.

20.00 Z pokolenia na pokolenie

20.30 Wtorek Melomana: Estrada Młodych

21.30 24 godziny

21.40 Wieczór filmowy: rumuńskie filmy dok. „Kapitan”

9.00 Teleferie TDC

9.30 Kino teleferii: „W pewnym małym osiedlu”

16.25 NURT: Pedagogika. Nauczyciel a reforma systemu edukacji narodowej

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 „Bitwa o Moskwę” — film dok.

18.30 Dom i my — progr. reklam.

18.50 Dobranoc

19.00 Echo Stadionów

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Rolnicze rozmowy

20.10 Teatr TV: Mirosław Krleza „W agonii”, reż. Jan Kulczyński, wyst.: I. Gogolewski, J. Jankowska, J. Engler, O. Bielska i in.

21.30 Program publicystyczny

22.00 XYZ (1)

22.30 Dziennik

22.45 XYZ (2)

PROGRAM II

17.25 Program dnia

17.30 Jez. rosyjski (25)

18.00 Jez. francuski (25)

18.30 Jez. angielski dla za-

awansowanych (16)

19.00 KRONIKA (Kr.)

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Spotkajmy się raz jeszcze

20.00 Ornowienie programu

20.05 Najnowsze przeboje

20.20 Jaki jestem naprawdę: prof. Włodzimierz Zawadzki

21.10 Fama — retro. O studenckim festiwalu

21.35 24 godziny

21.55 O scenografii w TV mówi Xymena Zaniewska

16.25 Telewizja w sprawie miliardów

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 Tak czy inaczej — progr. federacji konsumentów

18.00 Polska Kronika Filmowa

18.10 Telewizja Młodych: „C.D.N.”

18.50 Dobranoc

19.00 Kłintka Zdrowego Człowieka

19.30 Dziennik telewizyjny

20.15 Kino. Interesujących Filmów: „Claudina” — dramat społ.-obcz. USA, reż. J. Berry

21.45 Pr. publicyst.

22.45 Dziennik

23.00 Klub Dobrej Książki

23.25 Telewizja w sprawie miliardów

17.25 Program dnia

17.30 Jez. rosyjski (27)

18.00 Jez. francuski (27)

18.30 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej: „Tajemnice sprawnego działania”

19.00 KRONIKA (Kr.)

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Takty — biuro muzyki rozrywkowej

20.45 Program morski

21.30 24 godziny

21.40 Chopiniada — tańca solistów teatru, opery i baletu w Leningradzie

22.15 Rytm czasu: „Atom-grad”

9.00 Kino Teleferii: „W pewnym małym osiedlu”

16.25 Telewizja w sprawie miliardów

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 Informator Turystyczny

17.50 Impulsy

18.10 Poligon

18.50 Dobranoc

19.00 Sonda: „R.U.R.”

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Aktualności DTV

20.15 Pegaz

20.50 Impulsy

21.10 Poligon

21.50 Dobranoc

22.00 Sonda: „R.U.R.”

22.30 Dziennik telewizyjny